

WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Uchanie, II wojna światowa, Armia Krajowa, bombardowanie

Z Uchań musieliśmy się przeprowadzić

Już w maju 1944 roku przekroczyliśmy Bug pod Horodłem. Do dziś to pamiętam. Było to też nocą, świecił księżyc, koń ledwie wyciągał furmankę na wysoki brzeg w Horodle. Ostatecznie zatrzymaliśmy się w Hrubieszowie. Nie było tam mieszkań, ponieważ bardzo dużo ludzi ze wschodu napłynęło do Hrubieszowa. Rodzice stwierdzili, że nie ma co się zatrzymywać. Dowiedzieliśmy się, że są wolne mieszkania w miejscowości Uchanie, między Hrubieszowem a Chełmem. Bardzo piękna osada z piękną historyczną tradycją. Jakub Uchański, pierwszy arcybiskup, który w XVI wieku mówił kazania po polsku i zachęcał do ich mówienia po polsku. Piękny kościółek renesansowy. Tam się osiedliliśmy. Mój brat, niestety, nie przeżył tych podróży. Jak już dojechaliśmy do Uchań, zmarł. To było ponad fizyczną wytrzymałość dziecka. Ja szczęśliwie jakoś z tego podróżowania wyszedłem, ale brata, niestety, straciłem w Uchaniach.

W tej osadzie była szkoła, kościół, gmina. Rodzice doszli do wniosku, że jest to dobre miejsce. Otoczone lasami, a więc w miarę bezpieczne. Można tutaj się przechować na jakiś czas. Ojciec był w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Ale ponieważ miał bardzo krótki wzrok, nosił okulary dziesięć-jedenaście dioptrii, więc nigdy nie brał udziału w walce z bronią. Natomiast był oddelegowywany często do różnych prac technicznych, w magazynie, jako zaopatrzeniowiec i tak dalej. Mimo wszystko ojciec się bał, że jak wkroczą Sowietci, to będą wyłapywać wszystkich partyzantów. Dlatego Uchanie wydawały się dosyć bezpieczne, ponieważ znajdowały się na odludziu, troszeczkę odsunięte od głównym traktów drogowych.

Przyszło tak zwane wyzwolenie, czyli wypędzenie Niemców. Na ten teren weszli Rosjanie. Oczywiście otworzono szkoły, zaczęto nabór do pierwszych klas. Wtedy zbliżało mi się siedem lat. Od września 1944 roku, już jako siedmiolatek, poszedłem do pierwszej klasy. Bardzo piękny, drewniany maleńki budynek. Kierownikiem był pan Karczewski. Jak pamiętam, dosyć surowy, ale bardzo sprawiedliwy nauczyciel. Lekarką była pani Skarzyńska, warszawianka. Kierownik Karczewski postarał się o

elementarze Falskiego. Sprowadził je z Chełma czy z Hrubieszowa. Pierwsze elementarze z 1944 roku wcale nie były kolorowe, ale czarno-białe, i tylko teksty były te same. Takie kreskówki, mając kredki, z przyjemnością sami kolorowaliśmy: jabłka na czerwono, gruszki na żółto i tak dalej, i tak dalej. Była to działalność plastyczna. To była siedmioletnia szkoła. Tam chodziłem do połowy czwartej klasy.

Z Uchań musieliśmy się przeprowadzić. Kiedyś ojcu się wydawało, że ta miejscowość otoczona lasami, daleko odsunięta od traktów będzie bezpieczna. Było akurat odwrotnie. Pewnego razu zimą, gdy rano szedłem do szkoły, widziałem na śniegu plamy krwi. Kogoś zamordowano, kogoś zastrzelono. W 1945 roku jeszcze bardzo aktywnie działała w tych lasach partyzantka, która nie złożyła broni. W związku z tym na Uchanie były trzy najazdy NKWD i KBW. W pierwszej kolejności oczywiście aresztowano ojca. Dwukrotnie szczęśliwie wyszedł po jakichś dwóch-trzech dniach.

Za trzecim razem, kiedy przyjechali, otoczyły osadę wojska ubrane w polskie mundury, ale mówili po rosyjsku. Było to bardzo niebezpieczne. Od razu wychodzących z kościoła dzielono: kobiety do domu, a mężczyźni pod drzewo. Aresztowano ich i wywieziono za Uchanie. Był taki domek pod lasem Bondysz. Uważano, że wszyscy ci ludzie są partyzantami, i dokonywano tak zwanych badań, czyli ich maltretowano. Przetrzymano ich w lochach pod strażą NKWD. Wtedy, pamiętam, babka, która z nami przyjechała do Uchań, znając świetnie język rosyjski i ukraiński, wzięła mnie za rękę i powiedziała: „Idziemy. Może się uda wydobyć ojca z tego lochu”. Wówczas spotkał nas szczęśliwy los. Nie było szefa, szarlatana, który mordował i katował wszystkich złapanych. Wyjechał na akcję do sąsiedniej wsi. Byli strażnicy niżsi rangą, z którymi babka rozmawiała. Jeden z nich obiecał babce, że wypuści mojego ojca Stefana, tylko pod jednym warunkiem: natychmiast stąd wyjdziemy, usuniemy się. Powiedział jeszcze babce, żeby ojciec nie wracał do domu, tylko gdzieś uciekł, schował się na dwa-trzy dni w zbożu czy w jakiejś skrytce, bo na pewno go będą szukać. To był czerwiec 1945 roku. Rzeczywiście ojca wypuścił. Nie wiem, czy babka mu coś dała, jakieś pieniądze czy alkohol. Gdy pod wieczór byliśmy już wszyscy w domu, naraz przyjechali samochodem i pytali, gdzie jest ojciec. Powiedzieliśmy: „Przecież go aresztowaliście. Nie wiemy, gdzie jest”. I w ten sposób ojciec się uratował.

Z tych trzydziestu czterech mężczyzn uratował się tylko on. Natomiast wszystkich aresztowanych zwięzono i wyprowadzono pod las. Tam był dół i tam ich wymordowano. Ci bandyci w polskich mundurach mówiący tylko po rosyjsku rozerwali ich granatami. Wśród nich byli młodzi ludzie, często czternastoletni. Był tam także mój kolega. Rano wyprowadzał konia na łąkę. Złapali go pod pretekstem, że koń na pewno należy do partyzantów, a on jest ich łącznikiem. I tego chłopaka też zamordowali.

To był sygnał, że z Uchań trzeba uciekać. Ojciec początkowo myślał, że pojedzie do Wrocławia, zmieni nazwisko. Ale w Chełmie zaczął pracować w firmie handlowej, która często miała delegacje w obszarze całej Polski. Ojciec jako księgowy zatrudnił

się do tej firmy i często jeździł po Polsce, tak że bardzo często nie było go w domu. To trwało jeszcze kilka lat aż do 1956 roku, do tak zwanego polskiego października. Wtedy były amnestie i pojawiło się troszeczkę polityczne rozluźnienie.

Data i miejsce nagrania	2008-12-03, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"